

Protesty, sabotaż i ZOMO

Wspomnienia ze stanu wojennego

Owca, Adam, Jaśka

Podczas gdy Ruch Narodowy i inni Wszech-Polacy próbują rozgrywać dyskusję o stanie wojennym na własną modłę, pozując przy tym na narodowych bohaterów w walce z komunistyczną dyktaturą, my pokazujemy, jak było naprawdę. Kto i w jaki sposób stawiał opór władzy?

Jak wyglądała ówczesna rzeczywistość oczami młodych chłopców: 10- i 15-letniego? I wreszcie, jak stan wojenny zaważył na ich anarchistycznej przyszłości?

Na te i inne tematy rozmawiam z Owcą i Adamem – od lat zaangażowanymi w działania Warszawskiej Federacji Anarchistycznej.

Na początku przenieśmy się do Warszawy z 13 grudnia 1981 roku...

Jak wspominacie pierwsze chwile po tym, gdy dowiedzieliście się o wprowadzeniu stanu wojennego?

Adam: Moim pierwszym odruchem była dzika, spontaniczna radość. Myślałem wtedy, że wybuchnie powstanie, że wreszcie coś zacznie się dziać...

Owca: Ja pamiętam, że powiedział mi o tym ojciec, którego postać też odegrała dużą rolę w tej historii, jako że to on zabierał mnie później na pierwsze demonstracje i brał czynny udział w oporze wobec komunistów. On poinformował mnie, że coś zaczęło się dziać na mieście, że jeżdżą czołgi, choć zapewne sam jeszcze nie wiedział, że oznaczało to stan wojenny. Później w radiu i telewizji pojawiły się oficjalne informacje i znane wszystkim przemówienie generała Jaruzelskiego.

Owca, czy wtedy rozumiałeś, co się stało? Miałeś tylko 10 lat...

Owca: Jako 10-latek rozumiałem to na swój sposób. Być może wynikało to z innego tempa rozwoju młodych ludzi w tym czasie, jako że wszyscy musieliśmy szybciej dorosnąć. Pamiętam, że kilka miesięcy wcześniej, latem '81, odbyły się manewry sprzymierzonych wojsk radzieckich, polskich, niemieckich i czechosłowackich. Wtedy ja i koledzy nie wiedzieliśmy, czy przeżyjemy, dlatego pożegnaliśmy się na podwórku... Dziś może wydawać się to śmieszne, ale tak naprawdę przerażający był fakt, że tak małe dziecko musiało rozumieć, co się dzieje dookoła i stanąć po którejś stronie.

Jak wyglądał ten 13 grudnia w Warszawie?

Owca: Tamtego dnia nie działo się jeszcze nic szczególnego. Ojciec zabrał mnie na popołudniową przejażdżkę po mieście, w okolice ulicy Mokotowskiej i Placu Konstytucji. Próbowaliśmy dostać się do siedziby Regionu Mazowsze, ale cały teren był obstawiony przez ZOMO. Potem cała ekipa „Solidarności” wyrzucała i paliła dokumenty. Oni też zostali później aresztowani lub internowani.

A jak przekazywano sobie informacje o tym, co dzieje się w kraju?

Owca: Oczywiście nie działała wtedy sieć telefoniczna. Jedynym źródłem informacji mogli być sąsiedzi i poczta pantoflowa. Co prawda jeździły autobusy, z tym, że zimą ciężko było się gdziekolwiek dostać. Ale istniał kanał, który wykorzystywaliśmy później przez całe lata 80. – Radio Wolna Europa. Jednak w chwili, gdy stan wojenny się rozpoczął, rozgłośnia była potwornie zagłuszana – brzmiało to właśnie tak, jakby jeździły po niej czołgi.

Adam: Ale my, na południu Warszawy, byliśmy zupełnie odcięci od świata. Nie docierały tam tramwaje ani autobusy. Przy domu Jaruzelskiego chodziły patrole i stały SKOT-y (typ transportera opancerzonego – przyp. red.). Ale tak naprawdę przez kilka pierwszych miesięcy stanu wojennego w mieście nic się nie działo, to była tylko demonstracja siły ze strony władzy. Wśród ludzi bardzo szybko utworzyły się różne, dziwne zwyczaje, takie jak zapalenie świateł w oknach, tworzenie z nich wzoru krzyża na blokach, palenie świec... Na murach, w ramach małego sabotażu, od razu pojawiły się napisy antyrządowe. Nie było farb ani sprejów, ale sprytni, młodzi ludzie dawali sobie radę. Podczas takich akcji ich głównymi wrogami byli ciecie, a nie milicja.

Oficjalnie stan wojenny zniesiono 22 lipca 1983 roku...

Owca: Stan wojenny został zawieszony, ale tak naprawdę podobna sytuacja utrzymywała się mniej więcej do roku 1987. Dopiero po tym okresie zaczęła się pewna odwilż, choć wciąż zdarzały się bardzo brutalne akcje pacyfikacyjne.

Jak wyglądało wtedy wasze normalne życie?

Owca: To były bardzo dziwne czasy, a dla mnie – bardzo intensywne, kompletnie rzucające na moje obecne życie i przekonania. Przeżyłem wtedy wiele istotnych rzeczy. Mój ojciec był zecerem (zawód polegający na ręcznym lub maszynowym składaniu czcionek na potrzeby druku typograficznego – przyp. red.). Przynosił więc do domu metalowe czcionki, papier i farbę drukarską, po czym wspólnie składaliśmy ulotki z różnymi hasłami, na przykład „Precz z ZOMO” czy „Hunta precz!”. Poza tym każdy z nas miał swoje problemy...

Adam: Tak, jak powiedział Owca, był to bardzo dziwny okres. Zaistniało wtedy coś na kształt bezideowego zaangażowania społecznego, co wielu ludzi wykrzywiło na resztę lat życia. Niektórych – pozytywnie, ale z innych zrobiła się banda sukinsynów z głębokim przekonaniem o własnej, moralnej wyższości. A równocześnie trwało coś w rodzaju przedłużonej na 8 lat „wigilii” – ludzie chowali się w mieszkaniach, w kręgach przyjaciół... Życie nadal się toczyło, ale było zepchnięte do blokowisk.

Owca: Charakterystyczne były ciągłe przerwy w dostawie prądu. Często, zimowymi popołudniami, nagle w blokach i na ulicach robiło się ciemno. Stałym punktem programu było też noszenie wciąż zamarzającej wody z beczkowitzu, bo jakoś nie docierała ona do mieszkań. Oczywiście dla nas była to też świetna zabawa – robiliśmy lodowisko, ludzie się przewracali (śmiech)... Rzecz jasna, mieliśmy także problemy z żywnością, w sklepach nie było nic lub prawie nic. A kartki nie wystarczały na przeżycie. Dlatego ludzie nimi handlowali: ci, którzy nie chcieli cukru, wymieniali go na wódkę, a ci, którzy nie chcieli wódki, brali więcej cukru, żeby samemu zrobić wódkę w domu (śmiech). Ale, niestety, były to też czasy bardzo brutalne... Pamiętam, że za rogiem jednego z moich sąsiednich bloków, na przeciw nielegalnego przejścia przez ulicę, na stałe usadowili się ZOMO-wcy. Na początku niewiele osób o tym wiedziało i często nieprzepisowo przebiegali przez ulicę, zamiast – zgodnie z prawem – iść przez kładkę. Tam napotykali bandę debili, którzy pewnie nie wiedzieli nawet, gdzie zostali zrzućeni ani jakie to miasto. Na moich oczach spałowali starszą kobietę. Młodych ludzi od razu pakowali do suki i napierdalali – za PRZECHODZENIE PRZEZ ULICĘ...! W końcu wszyscy nauczyliśmy się wypatrywać czujki wskazującej nam, którądy iść i kiedy można przebiec. ZOMO-wcy stali zawsze, ale od tej pory wystarczyło już być

ostrożnym. Oczywiście, kilkadziesiąt tysięcy innych ludzi siedziało. Jedni w ośrodkach internowania, inni w więzieniach.

Chodziłeś wówczas na demonstracje?

Owca: Tak. Na pierwszą demonstrację zaciągnął mnie ojciec. Powiedział, że idziemy kupić lody na Starówce. To było 1 maja 1982 roku. Demonstrację organizował mój obecny przyjaciel, Piotrek Ikonowicz i grupa związana z MRK „S”-em (Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „Solidarności” – przyp. red.)...

Adam: Pierwszy MRK „S” tworzyli ludzie związani z lewicą „Solidarności”. Teraz temat został zupełnie wyczyszczony, nie przeczytacie o tym w szkolnych podręcznikach.

Owca: Tak, w jednym z ostatnich wywiadów dla Wyborczej Piotrek powiedział, że protest organizowali socjaliści, anarchiści i robotnicy. Nasza ekipa zaskoczyła władze akcją właśnie tego dnia (w krajach bloku komunistycznego udział w oficjalnych demonstracjach pierwszomajowych był „mile widziane przez władze” – przyp. red.). Służby chyba nie miały o tym bladego pojęcia, a przecież przyszło około 20 tysięcy ludzi. Była to też jedyna demonstracja w ‘82, której nie rozpierdoliło ZOMO. Głównym hasłem było: „Uwolnić więźniów politycznych”.

Masz jakieś traumatyczne wspomnienia związane z udziałem w protestach?

Owca: Tak... Wydarzenia, o których teraz powiem, w całym kraju pociągnęły za sobą w sumie dziesięć ofiar, a w samej Warszawie zginęło pięć osób. Kobieta zatruta gazem, koleś zapalony na śmierć – to były zupełnie anonimowe osoby. Zaczęło się od tego, że podziemie „Solidarności” wezwało ludzi do Katedry św. Jana na Starym Mieście. To stamtąd na początku stanu wojennego ruszały demonstracje, choć oczywiście istniały też inne kościoły o podobnym znaczeniu... To był piękny dzień. Pojechaliśmy z ojcem autobusem nr 107 z Czerniakowskiej – od początku było wiadomo, dokąd i w jakim celu jadą wszyscy pasażerowie. Przed mszą poszliśmy na rynek, gdzie ojciec kupił mi lody, było mnóstwo biało-czerwonych flag. Mimo obecności ZOMO atmosfera była piknikowa...

I co się stało?

Owca: Zaczęła się msza, na której ludzie podnieśli wysoko ręce, układając palce – wskazujący i środkowy – w literę „V”. Na początku było nas około pięciu tysięcy. Później okazało się, że bardziej lewicowa część uczestników nie była w kościele, tylko czekała już na Placu Zamkowym. Ostatecznie przyszło więc około 10 tysięcy osób. Ale później się zaczęło... Tłum został brutalnie zaatakowany przez ZOMO. Część ludzi uciekła w stronę Powiśla, część broniła się na Starówce. Służby zamknęły ich w ogromnym kotle tak, że nie mogli się wydostać. W 1989 roku znalazłem w PAP (Polskiej Agencji Prasowej – przyp. red.) zdjęcia z tej zadymy, na których widać stojącego na barykadzie Piotrka Ikonowicza. Na Starówce toczyła się wtedy regularna walka, a część osób została aresztowana. Młodzi ludzie niszczyli latarnie, wrywali bruk, którym mogliby się bronić, rozpierdalali wszystkie pomajowe stojaki z biało-czerwonymi flagami, a same flagi podpalali. My uciekaliśmy przez ulicę Traugutta i Zachęte, aż do Dworca Centralnego. Wszędzie byli ludzie i wszędzie było ZOMO. Resztę dnia spędziłem na płaczu, ale to nie był koniec. Dało mi to ogromną siłę. Później chodziłem więc na kolejne protesty. Na jednej z robotniczych demonstracji, w roku podajże ‘84, było jeszcze gorzej...

To znaczy?

Owca: To było któregoś dnia w czasie, gdy z Huty Warszawa na Żoliborzu wychodzili pracownicy drugiej zmiany. Szli w strojach roboczych. Kiedy ZOMO zastąpiło im drogę, oni utworzyli klin i zaczęli tych ZOMO-wców napierdalać, po czym tamci zaczęli napierdalać robotników... Akcja rozlała się na okoliczne osiedla. Ja uciekłem z ojcem i dwoma zaprzyjaźnionymi studentami na piętro jednego z budynków. Tak było mniej więcej od stanu wojennego – przyjęło się, że ludzie wbiegali pod przypadkowe drzwi i waląc w nie, prosili o wpuszczenie. Na ogół mieszkańcy im pomagali, ale niektórzy obawiali się też ZOMO-wców biegnących z tyłu. Tak było z nami. Nikt nas nie wpuścił, musieliśmy więc wbiec na samą górę budynku i znaleźliśmy się w pułapce. Za nami biegło sześciu albo siedmiu ZOMO-wców. Ale przed nimi uciekało jeszcze trzech innych studentów. Nie wiem, czy na szczęście, ale to ich, na półpiętrze, dopadli ZOMO-wcy... Skatowali ich. Do nieprzytomności, kompletnie... Na ścianach była krew, a oni ich spałowali i zaciągnęli po podłodze do budy. Na dodatek mój ojciec, jak idiota, wyrzał przez barierkę. Dobrze, że ten kretyn z ZOMO tylko krzyknął: „Wypierdajaj do mieszkania!”, nie wiedząc nawet, że na górze żadnego mieszkania już nie było. To była dla mnie straszna trauma. A ta historia ciekawa jest o tyle, że powtórzyła się mojej ekipie w roku '98. Wtedy na nasze spotkanie na Uniwersytecie Warszawskim wpadła załoga pięćdziesięciu nazioli, a ja i kilka innych osób – w tym nasza koleżanka Basia, która była w ciąży – uciekliśmy na klatkę, gdzie mieszkali emerytowani wykładowcy. Waliliśmy w drzwi, jedna kobieta je otworzyła. Błagałem ją, żeby nas wpuściła, a ona powtarzała tylko: „nie mogę”, „nie mogę”... Uciekliśmy więc na górę i zdecydowaliśmy się bronić. Były tam jakieś meble. Ukryliśmy Basię pod łóżkiem i czekaliśmy, co się stanie. Słyszeliśmy ich okrzyki: „Gdzie te lewackie kurwy?!”, „Jebać ich!”. Ale kiedy doszli pod drzwi tej starszej kobiety, ona powiedziała im, że uciekliśmy w inną stronę. Potem zostawiliśmy jej na wycieraczkę kwiaty z podziękowaniem. Ale to wydarzenie uświadomiło mi, że podobne rzeczy, znane też ze stanu wojennego, mogą się zdarzać cały czas.

Skoro jesteście przy temacie nazioli, to powiedzcie, jak oceniacie ich oficjalny stosunek do stanu wojennego?

Adam: Narodowcy tworzą zmitologizowaną wizję 13 grudnia. Tak naprawdę, duża część ludzi o przekonaniach nacjonalistycznych była wówczas w obozie władzy, niektórzy związali się też wtedy z antysemitycznym Zjednoczeniem Patriotycznym „Grunwald”. Maciej Giertych – ojciec założyciela Młodzieży Wszechpolskiej, Romana Giertycha – był wtedy w PRON-ie (Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – fasadowa organizacja skupiająca głównie katolickich i narodowych „poputczyków” PZPR z niejakim Dobraczyńskim [pisarzem] na czele – przyp. red.). Nacjonałści w dużej mierze poparli stan wojenny, bo sprzyjało to całej optyce endeckiej, zachowania substancji narodowej itd... Oni od początku nie dowierzali „Solidarności”, bo uważali, że związek jest sterowany przez KOR (Komitet Obrony Robotników – przyp. red.), a KOR to z kolei masoneria – zresztą, nie bezpodstawnie... Ale biorąc pod uwagę mitologiczną, absurdalną i maniacką wizję rzeczywistości wyznawaną przez tych ludzi, sojusz z Jaruzelskim musiał być tego logiczną konsekwencją. Rzecz jasna, nie wszystkie podziały były wtedy tak oczywiste.

Czy byliście wtedy związani z „Solidarnością”?

Owca: Nie, w żaden oficjalny sposób – zresztą ludzie nie zapisywali się wtedy do struktur związkowych. A klasyczną współpracę z podziemiem zacząłem dopiero w ‘86, kiedy miałem 16 lat.

Adam: A ja od ‘83 byłem związany z redakcją pisemka „Wola” oraz z grupą polityczną „Robotnik”. Później, po liceum, związałem się ze studenckim NZS-em (Niezależne Zrzeszenie Studentów – przyp. red.) – pod względem ideowym w tej organizacji byli chyba wszyscy.

A kiedy zaczęliście działać jako anarchiści?

Adam: Od końca lat 80. W siódmą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, 13 grudnia 1988 roku, po raz pierwszy wystąpiliśmy, używając przemocy. ZOMO-wcy stali jak idioci, a my rzucaliśmy w nich śrubami i łączami od rusztowań. Na ten dzień przygotowaliśmy też butelki z benzyną, śmiesznie uszczelniając je parafiną topioną na kuchence, ale chyba użyliśmy ich później... Równolegle rozgrywał się happening organizowany przez grupę „§ 22”. Nasza „grupa bojowa” była złożona z ludzi o różnych poglądach, ze znacznym udziałem anarchistów. Część z naszych ówczesnych towarzyszy zaczęła później pracę w Urzędzie Ochrony Państwa, inni trafili za kraty za przestępstwa kryminalne, a jeszcze inni... siedzą tu z nami (śmiech).

Na początku lat 80. obaj jeszcze się uczyliście. Czy podczas stanu wojennego stawiano opór w szkołach?

Owca: Tak, pojawił się tam bardzo szybko, choć na ogół szkoły starały się ludzi stłamsić – zwłaszcza w podstawówkach i liceach rządzonych przez komunistów. Mimo to powstawały małe „grupy protestu”. Jedną z nich – Uczniowski Front Odmowy – utworzył nasz kolega, Piotr Rymarczyk, z którym później zakładaliśmy Międzymiastówkę, a potem – Federację Anarchistyczną. Piotrek miał wtedy 12 lat. Wraz z kolegami wydał dwie, trzy gazetki, więc zainteresowała się nimi bezpieka. Dotarła do nich nawet Wolna Europa. Ja sam usłyszałem o chłopakach właśnie w radiu, ale w ‘82 i ‘83 mówiłem wszystkim, że jestem w UFO. Kiedyś nawet specjalnie przypaliłem sobie kurtkę i powiedziałem, że trafiła mnie petarda (śmiech). Opowiadałem też o specjalnych akcjach, do których jednak – z uwagi na różne wyimaginowane czynniki – akurat teraz nie mogłem zaangażować moich kolegów z klasy. Najśmieszniejsze jest to, że Piotrka spotkałem kilka lat później. Wówczas milicja ścigała go po całej Polsce.

Adam: Ja chodziłem z Rymarczykiem do tej samej szkoły, ale byłem o kilka lat od niego starszy. Ta placówka była specyficzna. Była swoistą enklawą, szkołą PAX-ów, czyli Prokomunistycznych katolików. W naszym szkolnym radiowęźle na przerwach podczas stanu wojennego leciał Kaczmarek. Było tam też wielu nauczycieli, wyrzuconych wcześniej z innych szkół – na przykład polonista Łukasz Ługowski, zaangażowany też społecznie. Część moich kolegów z klasy, na przykład Wojtek Sobolewski, Grzesiek Korczyński czy Wojtek Kłos, razem ze mną rozkręcali w Warszawie Pomarańczowa Alternatywę.

Owca: Warto wspomnieć też o naszym nieżyjącym już koledze Krzyśku Markuszewskim, który był bardzo aktywnym i mocno lewicowym konspiratorem na terenie Warszawy. W 1981 roku, kiedy wybuchł stan wojenny, Krzysiek działał w grupie anarchistycznej, a mnie

i Adama poznał podczas zakładania PPS (Polskiej Partii Socjalistycznej – właściwie podczas odnawiania jej działalności w kraju – przyp. red.).

Jednym z forsowanych przez mainstream symboli zakończenia stanu wojennego w Polsce jest osoba Jana Pawła II. Czy podzielaliście entuzjazm społeczeństwa na wieść o dwóch pielgrzymkach papieża do Polski, czy już wtedy zapowiadaliście się na anarchistów? ;)

Owca: Szczerze mówiąc, pierwszej pielgrzymki nie zarejestrowałem i w ogóle mnie to nie obchodziło. Podczas drugiej interesował mnie jej aspekt społeczny, a nie religijny. Już wtedy miałem bardzo krytyczny stosunek do Kościoła Katolickiego. Papież był symbolem, ale czegoś innego – oporu wobec komunistów, przynajmniej dla mnie jako dziecka. W tamtych czasach z okien mojego bloku zrzucano na ulicę ulotki KOR-u. Ale przyjazd papieża w '83 pozwolił ludziom masowo wyjść na ulice. Sam brałem udział w dwóch bardzo dużych demonstracjach. Jedna z nich odbyła się, gdy papież miał mszę na Stadionie Dziesięciolecia. Chcieliśmy wtedy przejść całe miasto z okrzykami „Solidarności”, a było z nami kilkadziesiąt tysięcy osób. Kiedy doszliśmy do ulicy Dobrej, brutalnie zaatakowało nas ZOMO. Użyli gazów i pałek, były jakieś drobne walki na Powiślu...

Adam: A ja do 1986 roku jak najbardziej byłem katolikiem i bardzo poważnie traktowałem religię, choć nie byłem gorliwy religijnie. Ale sprawa nie jest tak jednoznaczna. Ja byłem wtedy na Stadionie Dziesięciolecia i widziałem, że Wojtyła bardzo sprytnie grał, na przykład używał słowa „solidarność” w różnych kontekstach, manipulował tą sprawą... Kilka lat później usłyszałem o kilku osobach, które – wiedzione duchem egzystencjalnego buntu – zamierzały go kropnąć (śmiech).

A jak oceniasz postawę Kościoła wobec stanu wojennego?

Adam: Kościół wypowiadał się bardzo dwuznacznie. Zasadniczo był przeciwny rozlewowi krwi i choć na dużą skalę udzielał pomocy osobom internowanym i represjonowanym, to i tak to nie ludzie internowani byli głównymi ofiarami stanu wojennego. Jeśli chodzi o sam ruch społeczny i kreowanie ogólnej atmosfery w kraju, Kościół zajął stanowisko wyczekujące i pacyfikujące. Dlatego część radykalnych elit opozycyjnych poprowadziła zakrojoną na niezbyt szeroką skalę, ale dość głośną akcję odsyłania metryk chrztu do kościołów. To oczywiście i tak było niezgodne z katolickimi procedurami mówiącymi o apostazji... Na Wielkanoc '82 w drugim obiegu pojawiły się pocztówki przedstawiające uszate pisanki z karykaturami ówczesnego Prymasa Polski, Józefa Glempa oraz Ministra Propagandy w rządzie komunistycznym, Jerzego Urbana. Później dość często odbywały się demonstracje, których punktem wyjściowym były tak zwane „msze za ojczyznę”. Mimo to, stanowisko episkopatu i większości księży było dwuznaczne i bardzo powściągliwe, choć niektórzy z nich rzeczywiście aktywnie angażowali się w poparcie „Solidarności”, przez co miewali kłopoty z przełożonymi.

Jak doświadczenia z okresu stanu wojennego wpłynęły na wasze późniejsze życie?

Owca: Te wydarzenia, o których mówiłem wcześniej i traumy, które przeżyłem, ukształtowały mnie jako opozycjonistę. Zacząłem uczestniczyć w różnych akcjach. Jedną z prostszych było na przykład zapierdolenie białej kredy z pokoju nauczycielskiego i pisanie nią na zielonych tablicach, czyli płotach otaczających warszawskie tereny budowy, hasła w

stylu „Uwolnić więźniów politycznych”. Do dziś robię rzeczy, które jednoznacznie kojarzą mi się z tamtymi czasami – na przykład mój udział w różnych zadaniach na terenie całej Europy, które jednocześnie fotografowałem. Jestem kompletnie zafiksowany na punkcie stawiania oporu władzy.

Adam: W moim przypadku było inaczej. Być może nastrój stanu wojennego jakoś na mnie wpłynął, ale, szczerze mówiąc, nie przeceniałbym tego... Zawsze byłem bardzo refleksyjnym człowiekiem i mój rozwój dokonywał się niezależnie od takich wydarzeń. Miałem też żal do „Solidarności”, że była zbyt miękka. Poza tym, jeśli chodzi o poglądy, w czasach liceum byłem bardziej nacjonalistą, choć nie związanym z żadnym ugrupowaniem tego typu. Jednak później nastąpił we mnie stopniowy odwrót od takich poglądów... Być może, gdyby nie stan wojenny i zaangażowanie antykomunistyczne, to w ogóle zająłbym się filozofią?

Czy dziś, jako anarchiści, bazujecie na doświadczeniach wyniesionych z tamtych czasów?

Owca: Oczywiście, że tak. Nie możemy zapominać, że część pomysłów, realizowanych przez podziemie, bazowała na doświadczeniach żołnierzy Armii Krajowej. My uczyliśmy się od nich, a dziś, jako anarchiści, staramy się przenieść tamte trudne realia na współczesność. Uważamy, że władza nadal jest potwornie represyjna i należy z nią walczyć wszelkimi sposobami. Jeśli trzeba, to z użyciem przemocy.

Dzięki za rozmowę :)

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Owca, Adam, Jaśka
Protesty, sabotaż i ZOMO
Wspomnienia ze stanu wojennego

pl.anarchistlibraries.net